http://dx.doi.org/10.18778/8088-214-0.05

Aleksandra Chomiuk

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Instytut Filologii Polskiej

To samo, ale inaczej
O przepisywaniu biografii

Tematem artykułu jest biografistyka jako ten nurt twórczości, który nadspodziewanie dobrze znosi wszelkie refabularyzacje nastawione na poszukiwanie mitycznego wzorca prawdziwej historii życia. Nie bez powodu przecież tak wielu biografów obiecuje, że ich opowieść będzie nie tylko odmienna niż wcześniejsze, ale i lepsza. Nie przypadkiem też tak wielu odbiorcom czytanie kolejnej biografii tej samej osoby wydaje się czynnością jak najbardziej sensowną, zarówno pod względem estetycznym, jak i poznawczym[1]. Z drugiej jednak strony, niejako wbrew tej popularności, biografie skupiają wszelkie problemy, z jakimi boryka się obecnie cała literatura dokumentarna, kwestionowana w samym rdzeniu swojej faktograficzności. Najpierw bowiem narratywiści podali w wątpliwość pewność tak zwanych historycznych faktów, następnie zaś zwrot pamięciowy, przez kategorię pamięci kulturowej, nadał opowieściom o przeszłości wymiar symboliczny. Również współczesne teorie antropologiczne i filozoficzne ograniczyły zainteresowanie twardym i niejako gotowym jądrem ludzkiej tożsamości na rzecz jej procesualności, kształtowania w ramach opowieści filtrującej to, co było, przez pryzmat tego, co jest.

Domeną antropologicznych ujęć coraz rzadziej bywa esencjalna osobowość, a staje się nią narracyjnie formatowane uczestnictwo w sekwencji własnego życia. Wreszcie owo życie, ostatecznie ukonkretyzowane i uspójnione dopiero dzięki narracji, zyskuje w obrębie socjologicznych teorii ról

[1] Biografie czytane w porządku epistemologicznym nie odnoszą się przecież do jakiejś przedbiografistycznie usytuowanej, istniejącej obiektywnie „tu i teraz" i weryfikowanej na poziomie zdarzeniowym realności. Ich faktografia ma sens tylko na tle wcześniejszych przekazów (wypowiedzi ustnych, dokumentów osobistych i instytucjonalnych, innych biografii). Zarówno więc akceptacja owych opowieści, jak i niezgoda na zawarte w nich treści wypływa z relacji intertekstualnej, staje się skutkiem zestawienia nie z esencjonalnie pojmowanym życiem, lecz z inną opowieścią.

społecznych niejednoznaczny i niepewny wymiar performatywny, w ramach którego „ja" staje się nieciągłym i interakcyjnym zasobem doraźnych obrazów jednostki, konstruowanych na własny i cudzy użytek.

Na ten ogólny kryzys założeń poznawczych rozmaitych dziedzin humanistycznej wiedzy o człowieku dodatkowo nakładają się kompleksy przynależne już samej biografistyce jako nurtowi od początku niepewnemu swego usytuowania w ramach literatury, historiografii, socjologii, psychologii czy literaturoznawstwa, o czym świadczą takie tytuły prac, jak: *Biography: Inventing the Truth*; *Biography, the Bastard Child of Academe* czy *The Troubled Face of Biography*[2].

Owej podejrzliwości względem poznawczego statusu biografii nie zmniejszyły również jej niebezpieczne związki z twórczością tabloidowo-dziennikarską, zdominowaną przez podglądactwo, plotkarstwo i, co jest specyfiką wielu prac powstałych w ostatnich latach w Europie Środkowo-Wschodniej, lustratorstwo.

Jeśli więc z jednej strony nadal żywy jest ten wzorzec opowieści biograficznej, który można określić mianem parenetycznego, realizowany – jak to w swoim czasie złośliwie określiła Hermiona Lee – „pod czujnym okiem wdów, przyjaciół, żyjących krewnych i wielbicieli zmarłego"[3], to z drugiej strony sami biografowie nie bez przyczyny określają się mianem „podglądaczy", „sępów", „zamiataczy ulic" czy „zbieraczy odpadków"[4].

Na takim tle doskonale widać, jak niejednoznaczne impulsy rządzą nurtem twórczości biograficznej i jak szerokie możliwości przepisywania fabuł ów nurt daje, prowadząc autorów zarówno od oficjalnego do prywatnego, od pewnego do wątpliwego, od naukowego do literackiego, jak i w kierunku odwrotnym. Poszukując więc w biografistyce nie tyle prawdy, ile wspominanego wyżej odniesienia do akceptowanego w danych kulturowo-historycznych okolicznościach wzorca ludzkiej tożsamości i typu organizacji opowieści o życiu, skupię uwagę na zabiegach pozwalających badaczom przepisywać dokumenty w duchu przyjętych przez nich wyobrażeń o rzetelnej biografii.

Bliższemu rozpatrzeniu zostaną poddane naukowe i popularnonaukowe prace o Janie Kochanowskim, postaci odległej od zainteresowań współczesnych biografów. Wybór tego poety otwiera jednak obejmującą

[2] R. Holmes, *Biography: Inventing the Truth*, [w:] *The Art of Literary Biography*, ed. J. Batchelor, Oxford 1995, s. 15–25; S. Weinberg, *Biography, the Bastard Child of Academe*, „The Chronicle Review" Web. 9 May 2008; *The Troubled Face of Biography*, eds E. Homberger, J. Charmley, London 1988.

[3] H. Lee, *Biomitografowie, czyli życiorysy Virginii Woolf*, przeł. J. Mikos, „Literatura na Świecie" 1999, nr 7–8, s. 339.

[4] Zob. M. Benton, *Literary Biography. An Introduction*, Chichester 2009, s. XIII.

półtora wieku perspektywę oglądu przemian polskiej biografistyki zarówno w tradycyjnych ramach problematyki wiarygodności źródeł czy miejsca w tych rekonstrukcjach odwołań do twórczości, jak i w kontekście prezentyzmu opowieści i sposobów przetwarzania faktografii w spójne i znaczące narracje.

Wszyscy badacze życia renesansowego twórcy, niezależnie od gatunkowej oraz stylistycznej wariacyjności ich dzieł[5], muszą zmierzyć się z konsekwencjami ubóstwa źródeł dotyczących postaci z tak odległej przeszłości. Podstawowym problemem jest to, że biorąc pod uwagę również informacje zapisane w twórczości, świadectwa są nieliczne i niepewne. W związku z tym rangę niemal toposu zyskało zawarte w jednej z fraszek ostrzeżenie przed próbami poszukiwania w utworach „umysłu zakrytego" ich autora.

Pytania dotyczą tu wszakże nie tylko skrytych tajemnic umysłu artysty, ale podstawowych faktów. Wątpliwości budzi rok jego urodzin oraz okoliczności śmierci. Białą plamą jest dzieciństwo, poza kilkoma datami niejasną mgławicą pozostaje studencka młodość. Podobnie kolejne okresy życia, dworski i czarnoleski, zyskują nieliczne przybliżenia w dokumentach z epoki. Co więcej, jak pisała autorka jednego z opracowań:

> [P]ostęp wiedzy biograficznej [...] od pionierskiej pracy Józefa Przyborowskiego z roku 1857, a już na pewno od na pół fantastycznej monografii Romana Plenkiewicza z roku 1884 polegał raczej na zmniejszaniu się obszaru ustaleń, uznanych za pewne, na eliminacji tego wszystkiego, co narastało jako mit, legenda wokół Padwy i Czarnolasu, wokół poety-dworzanina i poety-gospodarza, wokół jego dziejów osobistych i przemierzanych szlaków artystycznych[6].

Niezależnie jednak od owych pogłębiających się wątpliwości i poszerzanego zakresu pytań, to właśnie przywołani wyżej biografowie stworzyli – wraz z takimi jeszcze autorami, jak Rafał Löwenfeld, Bronisław Chlebowski, Stanisław Tarnowski, Władysław Nehring czy Stanisław Windakiewicz – podstawy kanonicznej aż po dziś dzień opowieści o Kochanowskim. Jej wymiar aksjologiczny dobrze ujmuje formuła Marii Jasińskiej odnośnie do „świeckiej hagiografii" jako „sugestywnego prezentowania najwyższych realizacji ideału na autentycznym przykładzie osiągnięć konkretnych osób"[7].

---

[5] Biografie Jana Kochanowskiego reprezentują odmiany zróżnicowane gatunkowo i stylowo, od prac naukowych, przez teksty popularyzatorskie o rozmaitym stopniu zbeletryzowania, aż po krótsze i dłuższe utwory literackie. Ze względu na obszerność tej biografistyki ograniczam jej opis do nurtu naukowego i popularnonaukowego.

[6] J. Rytel, *Jan Kochanowski*, Warszawa 1967, s. 55.

[7] M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki historycznej*, Warszawa 1970, s. 16.

Większość opowieści o autorze *Trenów* podlega upodobnieniu także w porządku fabularno-ideowym, o którym za Janiną Abramowską można powiedzieć, że wykorzystuje stereotyp czarnoleskiej pełni. Ów wzorzec nadbudowany nad zasadami etosu ziemiańskiego generuje narracje, w których epizod czarnoleski stanowi naturalne zwieńczenie wyborów życiowych twórcy pragnącego zachować niezależność intelektualną, twórczą i polityczną[8]. Jest to więc taki model biografii renesansowego artysty, który eksponuje wyższość życia wiejskiego nad karierą opartą na mecenacie dworskim. Mimo sygnałów świadczących o krótkości czarnoleskiego okresu w całym życiu poety (było to najprawdopodobniej dziewięć ostatnich jego lat) i mimo niewiedzy co do rzeczywistych motywów decyzji o rezygnacji ze służby dworskiej, ów model zdominował opowieści o Kochanowskim aż po współczesność.

Wreszcie zbliża do siebie narracje o staropolskim twórcy praktyka przetwarzania w nich jego dzieł, czemu wyraz dał już pierwszy monografista, Józef Przyborowski, formułujący zasadę swego rodzaju błędnego koła, w ramach którego życiorys pozwala zrozumieć poezję, a tam gdzie jest on niepełny, twórczość jest w stanie objaśnić zdarzenia z biografii:

> [...] sądzę, że życie poety dopiero wtedy może służyć do wyjaśnienia jego pism, kiedy jest dostatecznie opracowane i wyświecone; gdzie zaś tego jeszcze nie zrobiono, tam właśnie z pism należy wyosobnić wszystko to, co do zrozumienia jego życia dopomaga[9].

Najbardziej spektakularnym przykładem pomyłki wynikającej z biografizującej lektury twórczości stało się u Przyborowskiego założenie o tym, że poeta nigdy nie studiował w Krakowie. Na jakiej bowiem podstawie badacz twierdził, że

> [j]est prawie niezaprzeczoną rzeczą, że [Kochanowski] nauk nie pobierał w Akademii Krakowskiej, bo nie znał Krakowa przed powrotem z zagranicy; obcym był i nieświadomym tego miejsca, kiedy w roku 1560 jechał na powitanie Padniewskiego wjeżdżającego na biskupstwo?[10]

---

[8] Ważny dla badań nad biografistyką związaną z Kochanowskim artykuł Janiny Abramowskiej (tejże, *Kochanowskiego biografia kreowana*, „Teksty" 1978, nr 1, s. 63–77) stanowi próbę światopoglądowej i estetycznej rekonstrukcji autobiografii wpisanej w twórczość i wymodelowanej zgodnie z konwencjami epoki. Archetypicznym wzorcem dla życiowej fabuły opisującej powrót poety do miejsca urodzenia staje się dla badaczki wzorzec horacjańsko-wergiliański, wiązany z mitem arkadyjskim i mitem o złotym wieku.

[9] J. Przyborowski, *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego*, Poznań 1857, s. 4.

[10] Tamże, s. 12.

Otóż oparł się on tu na następujących słowach elegii 5. ksiąg III, napisanej na cześć obejmującego w roku 1560 diecezję krakowską biskupa Padniewskiego:

> Mnie także nie wiem, co za zapał wewnętrzny pobudza dzień ten święcić wierszem pieryjskim. Bym zaś miejsca nieświadom nie zbłąkał się na bezdroża uwiedziony, prowadzi mnie równając drogę cnota twoja jako gwiazda śród nocy, na którą żeglarz patrząc, przybił do brzegów ocaloną nawę[11].

Przyborowski komentuje ten fragment następująco: „W ten sposób wyrazić się mógł tylko ten, komu pierwszy raz odbywać drogę do Krakowa”[12].

Podobnie arbitralnemu odczytaniu przez badacza podlega opis pożytków życia wiejskiego w elegii 15. ksiąg III, która ma stanowić argument za dotkliwością dla poety „czasu dworactwa, czasu zależności”[13], kiedy to „na polewce dworskiej żyjąc, nie miał czem głodu opędzić”[14].

Wiele tego rodzaju przykładów możemy odnaleźć też u Plenkiewicza, który na podstawie wierszy Kochanowskiego kierowanych do Lidii nie tylko szczegółowo zrekonstruował dzieje jego związku z ową „włoską kortezaną”[15], ale i wyczytał z jednego z tych utworów marzenia matki poety o politycznej karierze syna[16].

Najpełniejszą jednak realizacją metody rozbudowywania poetyckich aluzji i wzmianek w łańcuch zdarzeń biograficznych stały się dwie wydane w tym samym, 1884 roku, prace Bronisława Chlebowskiego i Lucjana Tatomira.

---

[11] Tamże, s. 13, przyp. 19.

[12] Tamże.

[13] Tamże, s. 28.

[14] Tamże, s. 29.

[15] Należy tu dodać, że nie miała Lidia dobrej opinii wśród polskich filologów, przynajmniej u tych, którzy wierzyli w jej prawdziwe istnienie. Ferdynand Hoesick, podsumowujący w kompilacyjnej biografii Kochanowskiego rozmaite podjęte przez dziewiętnastowiecznych badaczy wątki z życia poety, pisał o niej następująco: „Była to dziewczyna zepsuta, choć mniej zepsuta od innych. W każdym razie była ładniejsza!” (F. Hoesick, *Jan Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki historycznoliterackiej*, Kraków 1908, s. 82–83). Dalej zaś czytamy: „oddawała się tylko wybranym z pomiędzy wielu, przebierając w nich jak w ulęgałkach. To jej cenienie się sprawiało, że gdy wyróżniła kogo, to go zaraz przykuwała do siebie, a przykuwała tym silniej, że działając na zmysły, jednocześnie budziła i czystsze uczucia. Tak było i z Kochanowskim” (tamże, s. 85). I jeszcze: „nie ulegało wątpliwości, że go ten romans z piękną zalotnicą pozbawiał spokoju i zdrowia, że go kosztował mnóstwo czasu, odjętego poważnym studiom (nie mówiąc już o wydatkach)” (tamże, s. 88).

[16] R. Plenkiewicz, *Jan Kochanowski. Jego ród, żywot i dzieła*, [w:] J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie* (wydanie pomnikowe), t. 4, cz. I, Warszawa 1884, s. 190.

Pierwszy z autorów deklarował we wstępie swojej książki:

Jakkolwiek opierać się będę nie na dokumentach lub listach, lecz tylko na świadectwach dostarczanych przez pisma poety, jednakże zarówno wielka ilość jak jednozgodność wyznań rozrzuconych po pieśniach, fraszkach, *Sobótce*, *Psałterzu* i *Odprawie posłów*, pozwoli mi dojść do ciekawych i doniosłych dla biografa wyników i wskaźników [...][17].

Biografia ta nosi na sobie wyraźne piętno metody Hippolyte'a Taine'a, który widział literaturę

[...] na podobieństwo konchy kopalnej [...]. W skorupie konchy istniało zwierzątko; w dokumencie literackim istniał człowiek. Dlaczego badamy konchę? Aby odtworzyć przed wyobraźnią kształty zwierzątka. Tak samo badania nasze nad dokumentem mają za cel poznanie człowieka; koncha i dokument są nieżyjącymi szczątkami, posiadającymi tylko wartość wskazówek, udzielanych o istocie całej i żyjącej. Do tej to istoty należy dążyć, usiłując ją odtworzyć[18].

Pogłos tych słów wybrzmiewa w następującej deklaracji polskiego badacza:

Jeżeli naturalista [...] z jednego okruchu kości odtwarza anatomiczną budowę i fizjologiczne właściwości całego organizmu tej istoty, dlaczegóżby krytyk, mając przed sobą odbicie różnych stanów i różnych momentów rozwoju duszy ludzkiej, nie mógł [...] odtworzyć całego przebiegu procesu duchowego i uzyskanymi stąd wynikami oświetlić [...] szczegółów życia zewnętrznego [...][19].

Dla pełnego wykorzystania tej metody rekonstrukcyjnej niezbędne też było monografiście nieoczywiste przecież założenie, iż

[...] szczerzej, [...] swobodniej wypowiadamy nasze myśli, gdy się zwracamy ku milczącym obszarom nieskończoności lub do nieznanych i nieznających nas czytelników, niż gdy rozmawiamy i korespondujemy z krewnymi i przyjaciółmi, którzy bądź nie pojmują, bądź nie podzielają naszych uczuć i przekonań[20].

Natomiast twierdzenie Taine'a o wpływie środowiska na artystyczną świadomość najwyraźniej dochodzi do głosu tam, gdzie Chlebowski, stawiając Kochanowskiego jako poetę Północy w opozycji wobec Horacego – poety Południa – absolutyzuje różnice klimatyczne, mające jakoby

[17] B. Chlebowski, *Jan Kochanowski w świetle własnych utworów. Wizerunek literacki*, Warszawa 1886, s. 3.

[18] H. Taine, *Historia literatury angielskiej*, [w:] *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*, wybór, rozprawa wstępna, komentarze S. Skwarczyńska, t. 1, cz. II, Kraków 1966, s. 29–30.

[19] B. Chlebowski, *Jan Kochanowski w świetle własnych utworów...*, s. 4.

[20] Tamże.

nadawać odrębny przebieg procesowi twórczości i prowadzić go do zróżnicowanych rezultatów:

> Piękność otaczającej go [Horacego] przyrody, harmonia barw i linii w rozkosznych nadmorskich krajobrazach, ukazujących na tle czarownego błękitu niebios, morza i atmosfery, grupy powabnych willi, osłoniętych zielenią winnic i gajów pomarańczowych – oddziaływały uspokajająco na wewnętrzne troski i niepokoje, nasuwały wyobraźni wesołe i pogodne obrazy [...].
>
> Pod szarym niebem północy, śród posępnych lasów Kozienickiej puszczy, w ubogiej chacie, z widokiem na uboższe jeszcze kmiece siedziby i jednostajne linie bezbarwnego zwykle krajobrazu, z dala od ognisk cywilizacji, musiał poeta północy jedynie w sferach niebiańskich lub w głębiach własnego ducha szukać ulgi w cierpieniach i zapomnienia od rzeczywistości[21].

Badacz, zaczynając swą opowieść tradycyjnie, czyli od genealogii, wpisuje historię rodu Kochanowskich w porządek ewolucji, w ramach którego „zalety fizyczne" przechodzą w „moralne przymioty", a biologiczna ekspansja z biegiem wieków przekształca się w dążność do przyswojenia „wyższej kultury umysłowej"[22].

Typowy dla całości tej autobiografizującej lektury utworów poetyckich jest też zawarty w pracy wywód na temat młodości renesansowego twórcy. Z apostrofy do „wysokich gór i odzianych lasów" autor biografii wywodzi, że swe czasy młodsze musiał poeta spędzić w Krakowie, bowiem jego „[r]odzinne strony [...] nie posiadają gór lesistych, które za to stanowią cechę charakterystyczną dalszych okolic Krakowa"[23].

Inaczej też niż przywołany wyżej Plenkiewicz, Chlebowski nie wyciąga zbyt wielu wniosków biograficznych ze „swywolnych" łacińskich elegii miłosnych z czasu pobytu autora *Trenów* zagranicą, więcej za to miejsca poświęcając zabawom okresu dworskiego. Tu jednak argumentem biograficznym czyni już nie tylko fraszki, ale i powstały trzy wieki później obraz *Rzeczpospolita babińska*, na którym „trafnie nadzwyczaj scharakteryzował go Matejko zarówno zręcznym włoskim strojem i utrefieniem włosów, jak i postacią świadczącą o zamiłowaniu do błogiego *farniente* w wesołym towarzystwie"[24]. To dlatego „[u]pojony pochlebstwem i powodzeniem towarzyskim poeta rzucił się na dworze w wir lekkiego, hulaszczego życia, które odwodziło od poważniejszej pracy, a nasuwało umysłowi i wyobraźni pomysły i szczegóły do ulotnych jedynie fraszek i anegdot"[25].

---

[21] Tamże, s. 136–137.
[22] Tamże, s. 13–14.
[23] Tamże, s. 32.
[24] Tamże, s. 64.
[25] Tamże, s. 70.

Głównym nurtem dworskiej opowieści stają się jednak nie lekkie miłostki, lecz nieszczęśliwe zauroczenie poety Hanną, „zidentyfikowaną" przez biografa na podstawie fraszek poświęconych bohaterce o tym imieniu jako córka wojewody sandomierskiego Stanisława Tarnowskiego. Nic w tym romansie nie jest oczywiście winą Kochanowskiego, który „[w]ystawiony na ciągły ogień zalotnych spojrzeń, pobudzających słówek" „sprytnej i ładnej Hanny"[26], zakochał się w niej bez pamięci. Ona zaś „nie tylko przyjmowała dary i rymy adoratora, ale wywzajemniła się, dając mu swój «facolet» (chusteczkę) i pierścionek, jak o tem świadczy fraszka *Do miłości* [...]"[27]. Cały ów wyczytany z poezji romans kończy się tak, jak się skończyć musiał, w związku z niemożnością jego potwierdzenia w jakimkolwiek pozaliterackim świadectwie. Dziewczyna okazała się – jak wszystkie, poza „nieprzepłaconą" Dorotą, kobiety, z którymi zadawał się twórca – zalotną i zdradliwą kokietką [...]. Mimo iż Kochanowski był już oficjalnym narzeczonym Hanny, to w chwili gdy znalazła ona konkurenta bardziej odpowiadającego urodzeniem i majątkiem, został „za zgodą samej panny [...] przez rodziców zręcznie odsunięty"[28].

Ostatecznie jednak cierpienie miłosne wyszło mu na dobre. Najpierw bowiem zrodziło *Psałterz* i grupę pieśni, w których zapisał swe rozczarowanie światem, następnie *Pieśń o Sobótce*, która miała świadczyć „o szybkości moralnej rekonwalescencji odbywanej w cichem i przyjaznem otoczeniu"[29], u boku kobiety kochanej i kochającej. Fraszki i pieśni znowu więc mogą stać się autobiograficznym zapisem miłości, tym razem jednak zakończonej małżeństwem.

Co ciekawe jednak, na tle sygnalizowanej wyżej tendencji do traktowania okresu czarnoleskiego jako naturalnego zwieńczenia biografii artysty, tu ów epizod został oświetlony inaczej. Bowiem cykl świętojański, odczytywany przez Chlebowskiego jako zapis entuzjazmu towarzyszącego przenosinom na wieś, „nie wypłynął – jak pisał – spod pióra ziemianina, któremu ujemne strony [...] życia wiejskiego dobrze są znane, lecz skreślił go dworak", patrzący „[n]a zajęcia rolnicze [...] okiem poety-artysty"[30]. Tym właśnie faktem, a nie konwencją sielanki biograf tłumaczy nierealistyczne przedstawienie zajęć gospodarczych. Ziemiańska egzystencja Kochanowskiego u boku żony, kobiety – jak ją widział Chlebowski – „która, przy swych wdziękach i przymiotach serca, posiadała niewątpliwie prostaczy, ciasny umysł i nie znała kokieterii,

[26] Tamże, s. 96.
[27] Tamże, s. 100.
[28] Tamże, s. 101.
[29] Tamże, s. 208.
[30] Tamże, s. 122.

do której nawykł poeta”[31], była tu bowiem postrzegana nie tyle jako świadomy wybór drogi życiowej, ile przede wszystkim jako skutek niezrealizowanych ambicji politycznych i dworskich. Toteż, zdaniem autora opracowania, renesansowy twórca łatwo rezygnował z czarnoleskiej idylli, wciąż wyrywając się ku światu. Zaś odbiciem tych domowych frustracji miały stać się fraszki biesiadne, czytane przez Chlebowskiego jako zapis pogłębiającego się… nałogu alkoholowego, który nadwyrężył zdrowie i skrócił życie autora *Odprawy posłów greckich*.

Te „uwłaczające Kochanowskiemu domysły”[32], jak je ocenił inny badacz spuścizny poety, to chyba jedyna w całym dziewiętnastowiecznym pisarstwie biograficznym poświęconym autorowi *Trenów* próba wyjścia poza schemat ziemiańskiej samorealizacji. Prawdą jest oczywiście, że owa próba nie ma żadnych dokumentarnych podstaw. Nie mają ich jednak przecież i opowieści jednoznacznie gloryfikujące Kochanowskiego w podwójnej roli gospodarza i artysty.

Przez pryzmat narzuconego poezji autobiografizmu rekonstruował sylwetkę renesansowego twórcy wspomniany wyżej Tatomir, autor książki o ambicjach bardziej popularyzatorskich niż naukowych. W swoim „opowiadaniu z XVI wieku” wyzyskał on jako materiał, którym inkrustował narrację autorską, fragmenty poetyckie, traktując je po prostu jako potwierdzenie własnych domysłów.

Ilustrując mechanizm tych powiązań, odwołam się do wątku zagranicznych podróży Kochanowskiego. W taki oto sposób została skonstruowana opowieść o epizodzie paryskim, o którym w części dotyczącej intelektualnych i twórczych działań, nie licząc słynnego *Ronsardum vidi* z elegii 8. ksiąg III, nie wiemy przecież niczego. Tymczasem z dziełka Tatomira poznajemy trud poety, który

> [w] Sorbonie i *Collegium trilingue* […] oddawał się studiom filozofii, historii, języków starożytnych i poetyki i pod wpływem Ronsarda pracował w języku ojczystym, wyrabiając go i nałamując do tych wzorów klasycznych, które tak znał i tak znakomicie już naśladować umiał w języku łacińskim[33].

Następnie w porządku opowieści pojawia się „pierwsza prawdziwa miłość” do „ślicznej Paryżanki Lidii”[34], wyśpiewana „w ślicznej wiązance elegij”, rejestrujących

---

[31] Tamże, s. 127.

[32] S. Tarnowski, *Co u nas o Kochanowskim pisano*, [w:] tegoż, *Studia do historii literatury polskiej. Wiek XIX. Rozprawy i sprawozdania*, Kraków 1908, s. 89.

[33] L. Tatomir, *Jan Kochanowski. Opowiadanie z XVI wieku*, Lwów 1884, s. 37.

[34] Jeśli Plenkiewicz, a później między innymi Windakiewicz traktowali literacką Lidię jako odzwierciedlenie prawdziwego romansu Kochanowskiego z czasów pobytu w Padwie,

[…] „długą drogę, która boleściom jego z tej miłości się wysnuła", od rozkosznej nadziei, kiedy mu się zdało, „że baczną jest na jego zachody", […] od słodkich marzeń, że przy jej boku „zazdrośna starość go znajdzie", aż do goryczy rozczarowania i stłumienia w rozdartej piersi zawiedzionego uczucia z bolesnym wykrzykiem:

„Miłość jest miodem, gdy do serca wnijdzie.
Miłość jest żółcią, gdy kochać przestaniem"[35].

Wreszcie skutkiem rozczarowania „zmienn[ą] istot[ą], dla której miłość była igraszką"[36] stał się kryzys psychiczny, przezwyciężony dzięki wsparciu przyjaciela, czego dowodem mają być słowa zawarte w dedykowanej mu elegii:

– Kiedy na mnie nieszczęść zmówiło się mnóstwo,
I miłość niepozbędna i twarde ubóstwo,
On mię jeden od czarnej rozpaczy wybawił,
I w nieszczęśliwem dla mnie miejscu nie zostawił
Wszelakich dróg próbował, by mię z ran uleczył,
Któremi do szaleństwa bożek mię skaleczył…[37]

Zwieńczeniem tej paryskiej opowieści jest opis następującej w sercu poety przemiany, skutkującej zarówno nową tematyką twórczości, jak i jej nową poetyką:

Wszystkie dźwięczne głosy Parnasu starożytnego przygłuszyło w nim wtedy wyższe chrześcijańskie natchnienie, z którego jako owoc długiej niezawodnie pracy, po wielu zniszczonych próbach, wypłynął jego pierwszy polski utwór poetyczny – nie elegia, nie oda, nie sielanka, nie żadne naśladowanie klasyków, lecz hymn do Boga, taki piękny i taki wzniosły, jakiego przed nim żadne polskie usta nie śpiewały:

Czego chcesz od nas Panie! za twe hojne dary?[38]

Trudno nie dostrzec, że jest to jeszcze bardziej niż u Chlebowskiego uproszczona wersja czytania życia przez pryzmat dzieł. Tu już nie ma żadnych hipotez, których słuszności się broni. Opowieść rozwija się tokiem wymagającym od odbiorcy traktowania poezji nawet nie jako szyfru, lecz po prostu jako biograficznej czytanki.

Mimowolny komizm owych przywołanych wyżej wywodów, bardziej lub mniej zintensyfikowanych w próbach odnalezienia w dokumencie

---

to inspiracją dla opowieści o Lidii paryżance stało się dla Tatomira najprawdopodobniej niemieckie dziełko Rafała Löwenfelda: tegoż, *Johann Kochanowski und seine lateinischen Dichtungen, ein Beitrag zur Literaturgeschichte der Slaven*, Posen 1878. Zob. S. Tarnowski, *Co u nas o Kochanowskim pisano*, s. 78.

[35] L. Tatomir, *Jan Kochanowski…*, s. 38.

[36] Tamże, s. 39.

[37] Cyt. za: tamże, s. 40.

[38] Tamże, s. 41.

literackim życiorysu jego twórcy, nie może przysłaniać nam faktu, iż taki sposób budowania biografii mieścił się w kanonach ówczesnego literaturoznawczego dyskursu, akceptującego założenie o możliwości przepisania informacji, jakoby utajonych w twórczości, w formie ciągłej opowieści o życiu. Zwróćmy też uwagę na moc oddziaływania owego domniemanego autobiografizmu poezji Kochanowskiego na opowieści o nim w kolejnych latach. Ten sposób łączenia życia i dzieł jest wyraźny jeszcze pół wieku później, w pracy Stanisława Windakiewicza, który z jednej strony deklarował: „Co się zaś tyczy biografii, to wiadomości o Kochanowskim są tak skromne i ułamkowe, że złożyć z nich pełnego i w wszystkich szczegółach uzasadnionego obrazu niepodobna”[39], z drugiej jednak dodawał: „Cały Kochanowski zawarty jest w pismach przezeń pozostawionych”[40].

Choć więc owych związanych z życiem twórcy: „nie wiadomo”, „zapewne”, „może” jest tu więcej niż w starszych opracowaniach, to jednak proces rekonstrukcji, oparty na uważnym czytaniu owych pism, ujawnia ten sam co wcześniej porządek uspójniania rozmaitych zapisków biograficznych czy pseudobiograficznych, tworzących portret „zmienn[y], peł[en] ruchu i zajmujących przeobrażeń, dopóki pobyt w Czarnolesie nie ustalił jego posągowych rysów”[41].

Podobnie na przykład jak w przypadku narracji Tatomira, fragment tej samej elegii posłużył Windakiewiczowi do skonstruowania dłuższej opowieści o pobycie Kochanowskiego we Francji. Przy okazji warto podkreślić, że badacz godził tu dwie ich wersje. Z jednej strony, zgodnie z opracowaniem Stanisława Kota, podkreślającego przy okazji tego epizodu, że „o jakichś studiach w Collège de France czy Sorbonie mówić nie mamy podstawy”[42], Windakiewicz nadał mu wymiar wyjazdu turystycznego („Podróż zapewne nie trwała zbyt długo”[43]; „We Francji bawił tak krótko”[44]), z drugiej jednak nie zrezygnował on zupełnie z wskazywanych choćby przez Plenkiewicza naukowych zdobyczy owego pobytu, pisząc o nich jednak w sposób enigmatyczny i pozbawiony jakichkolwiek konkretów: „Ale najważniejszym owocem podróży Kochanowskiego po Francji było poznanie czwartego języka zagranicznego i czwartej literatury”[45].

Odmienne założenia ideowe patronują pochodzącemu z tego samego roku, co praca Windakiewicza, szkicowi Wacława Borowego *Kamienne*

[39] S. Windakiewicz, *Jan Kochanowski*, Kraków 1930, s. V.
[40] Tamże.
[41] Tamże, s. VI.
[42] S. Kot, *Jana Kochanowskiego podróże i studia zagraniczne*, Kraków 1928, s. 15.
[43] S. Windakiewicz, *Jan Kochanowski*, s. 15.
[44] Tamże, s. 17.
[45] Tamże, s. 16.

rękawiczki[46]. Autor wydobył z twórczości Kochanowskiego nie to, co miałoby nadać jego życiu spójność, lecz charakteryzujące je sprzeczności. Symbolicznym zapisem „dwojej natury" artysty uczynił badacz niejednoznacznie odczytywany wizerunek utrwalony na nagrobku w Zwoleniu. Dwoistość tego portretu renesansowego twórcy wiąże się z przypisanym mu rekwizytem. Miałby to być bądź pergaminowy zwój, pasujący go na mędrca oddalonego od codziennych zatrudnień, bądź rękawiczki pozbawiające sylwetkę poety nadmiernego patosu.

Mimo pogłębiających się wątpliwości i zastrzeżeń metodologicznych, poszukiwanie w twórczości beletrystycznej danych o jej autorze to praktyka kontynuowana i w dobie powojennej, aż po współczesność. Tak dzieje się nawet w tych biografiach, dla których materiały dokumentarne są nieporównanie bogatsze, chociażby w opracowaniu Andrzeja Franaszka, wykorzystującego do opisu dzieciństwa Miłosza *Dolinę Issy*[47]. Trudno więc dziwić się, że i w odniesieniu do Kochanowskiego robili to kolejni badacze, tacy jak Julian Krzyżanowski[48], przywoływana już Jadwiga Rytel, Janusz Pelc[49] czy Mirosław Korolko[50].

Oczywiście, w drugiej połowie XX wieku znacznie zwiększyła się świadomość niebezpieczeństw związanych z „mechaniczn[ym] konstruowani[em] schematu biograficznego z dowolnego łańcucha aluzji i wzmianek"[51]. Również w ostatnich dekadach coraz istotniejsze dla poszukiwań w twórczości autobiograficznej materii staje się jej powiązanie z estetycznymi konwencjami i obyczajowymi normami epoki[52].

---

[46] W. Borowy, *Kamienne rękawiczki*, [w:] tegoż, *Kamienne rękawiczki i inne studia i szkice literackie*, Warszawa 1932, s. 7.

[47] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011.

[48] Między innymi w pracach datowanych na lata pięćdziesiąte ubiegłego stulecia: *Poeta czarnoleski* oraz *Poeta żywy. Rzecz o Janie Kochanowskim*, przedrukowanych rocznicowo w książce: J. Krzyżanowski, *Poeta czarnoleski. Studia literackie*, wybór i oprac. M. Bokszczanin, H. Kapełuś, wstęp T. Ulewicz, Warszawa 1984.

[49] J. Pelc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1980.

[50] M. Korolko, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*, Warszawa 1985.

[51] J. Rytel, *Jan Kochanowski*, s. 56

[52] Interesującym zapisem kontrowersji związanych ze statusem poetyckiej twórczości Kochanowskiego jako biograficznego źródła są dwa artykuły: Wiktora Weintrauba (tegoż, *Jan Kochanowski i Joannes Cochanovius: dwóch świadków historii*, [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 146–165) i Jerzego Ziomka (tegoż, *Poeta jako źródło historyczne. Glosa do referatu Wiktora Weintrauba*, [w:] tamże, s. 166–175). Autor pierwszego z nich stawia tezę o rozbieżności ideowej dwu nurtów twórczości poety, łacińskiej i polskiej. W polskich wierszach Kochanowskiego widział on pochwałę ducha rycerskiego i naganę gnuśnego życia wieśniaczego oraz handlowych aspiracji szlachty, podczas gdy w poezji łacińskiej dostrzegał eksponowanie rozmaitych zalet życia wiejskiego, także tych związanych z bogaceniem

Musimy też pamiętać, że wraz z obniżaniem się wiary w bezpośrednią referencjalność poezji Kochanowskiego dodatkowo spadało też zaufanie badaczy do związanych z nim dokumentów nieliterackich. Możliwości ich kwestionowania, po pierwsze, wiążą się z faktem, że znamy je głównie z odpisów i przedruków. Oryginały zaginęły w rozmaitych burzliwych dla Polski okolicznościach dziejowych. Po drugie zaś badania archiwalne ujawniły, że pewna część przekazów, w których pojawia się nazwisko Jana Kochanowskiego, może dotyczyć innych, żyjących w drugiej połowie XVI wieku, mniej sławnych imienników poety. Wacław Urban wyliczył ich kilkunastu[53]. Ma to konsekwencje zarówno na przykład dla rekonstrukcji politycznych wyborów Jana z Czarnolasu[54], jak i dla odtworzenia jego kondycji finansowej z ostatnich lat życia[55].

Ostrożność powojennych biografów, wpływając na mnożenie wątpliwości co do rozmaitych zdarzeń z życia twórcy, skłaniała ich jednak również do formułowania wniosków kompromisowych, pozwalających traktować związaną z nim faktografię jako rodzaj wiedzy kumulatywnej, powodującej, iż hipotezy, nawet wyrastające z lektury poezji, jeśli już weszły do naukowego obiegu, niełatwo dawały się z niego wycofać. Przejawiało się to, poza sygnalizowaną wcześniej tendencją do postrzegania biografii renesansowego twórcy jako „drogi do Czarnolasu", w zainteresowaniu dziejami jego życia uczuciowego[56].

---

się na sprzedaży produktów rolnych i leśnych. Te poglądy, niezgodne z opartym na tradycji rycerskiej etosem szlacheckim, wyrażane były w utworach pisanych po łacinie, zaadresowanych do wąskiego kręgu znawców starożytnych konwencji poetyckich. Polemika Ziomka łączy się ze wskazaniem, iż wpływ na obrazy świata i związane z nimi systemy wartości miały nie tylko języki, w jakich były zapisywane utwory, ale i na przykład reguły gatunkowe, chociażby w podziale na fraszki i pieśni w odmienny sposób „regulujące wiarygodność poety" (J. Ziomek, *Poeta jako źródło historyczne*, s. 170). Jak podkreślał badacz: „Poezja używa faktów historycznych, tak jak używa ludzi i rzeczy. [...] Prawdziwości, a więc i źródłowości literatury nie da się ująć w system dwuwartościowy. Reguły użycia są regułami stopniowalnymi i relacyjnymi" (tamże, s. 170–171). I dalej: „W łacińskiej poezji reguły gatunkowe były zastane, w polskiej zaś otwarte, co nie znaczy, że łacina to *Necessitas*, a polszczyzna to *Poetica*. Poeta jest zawsze, choć z niejednakową swobodą i skutecznością, dyspozytorem reguł gatunkowych. W łacinie ulega im lub je zmienia. W polszczyźnie tworzy je po to, by stały się kanonem na przyszłe lata, ale i dla własnej jego teraźniejszości" (tamże, s. 173).

[53] Zob. W. Urban, *Nie każdy Jan Kochanowski był poetą (szesnastowieczni imiennicy Jana z Czarnolasu)*, „Ruch Literacki" 1980, z. 2, s. 97–105.

[54] Urban postawił na przykład pytanie o rzeczywisty udział poety w elekcji cesarza Maksymiliana II na króla polskiego.

[55] W świetle informacji o popularności w drugiej połowie XVI wieku imienia Jan w rodzie Kochanowskich rodzi się wątpliwość dotycząca zaświadczanych przez dokumenty wysokich pożyczek, których jakoby miał udzielać poeta. Były one dla biografów dowodem stabilizacji finansowej w czarnoleskim okresie jego życia, a więc wzmacniały wspominany wyżej mit ziemiańskiej pełni.

[56] Nadal zainteresowanie budziła na przykład Lidia, której bliższej identyfikacji próbował dokonać Tadeusz Ulewicz: tegoż, *Na śladach Lidii padewskiej (Nowa możliwość*

Mimo narastającej niepewności poznawczej nie zanikło też poczucie, że biograficzny dyskurs naukowo-historyczny wymaga jednak jakichś rozstrzygnięć, nawet jeśli wynikają one jedynie z szerszej wiedzy o epoce. Taki rodzaj kontekstowego opracowania, dotyczącego kulturowego tła działalności poety, stworzył na przykład Henryk Barycz[57]. Znowu nie jest to oczywiście praktyka nowa na tle poprzedniego stulecia[58]. Warto tu jednak podkreślić, że może ona prowadzić nawet do takiej opowieści, w której nazwisko polskiego twórcy stanie się właściwie znakiem pustym, jak w opracowaniu Jacka Sokolskiego[59], gdzie nieliczne dane biograficzne zostały obudowane szerokimi informacjami kontekstowymi, takimi jak (podaję tytuły rozdziałów): *Strony rodzinne*, *Rzeczpospolita*, *Świat*, *Wszechświat*, *Akademia Krakowska*, *Kraków*, *Italia*, *Mikołaj Rej*[60].

---

i próba rozwiązania zagadki), [w]: *Munera litteraria. Księga ku czci profesora Romana Pollaka*, Poznań 1962, s. 291–303.

[57] H. Barycz, *Z zaścianka na Parnas. Drogi kulturalnego rozwoju Jana Kochanowskiego i jego rodu*, Kraków 1981.

[58] Odwołanie w życiorysie do uogólnionej wiedzy o epoce można zilustrować fragmentem pracy Plenkiewicza, wprowadzającego następującą konstrukcję myślową dotyczącą domowej edukacji przyszłego poety. Na podstawie pedagogicznego traktatu Erazma Glicznera kreuje Plenkiewicz obraz edukacji starszego brata poety, na której przebieg koronnym argumentem nie stają się jednak zapisy w dokumentach, lecz jedynie podpis Kacpra Kochanowskiego pod „własnoręcznym" wypisem z akt sądowych – jak podkreślał autor pracy – „bardzo foremn[ym] i czyteln[ym], zupełnie odpowiada[jącym] jego statecznej i rozważnej osobistości" (R. Plenkiewicz, *Jan Kochanowski*, s. 58, przyp. 3). Szukając preceptora obu braci Kochanowskich, znajduje go badacz w osobie mistrza nauk wyzwolonych Jana Czarnolasa [Silviusa], o którym wzmiankują akta klasztoru w Sieciechowie. Cała wątła konstrukcja dowodowa opiera się tu na trzech argumentach: na przydomku owego domniemanego nauczyciela, na jego związkach z położonym nieopodal sieciechowskim klasztorem i wreszcie na braku informacji o Sylwiuszu między rokiem 1539, w którym skończył edukację na krakowskiej uczelni, a rokiem 1543, kiedy to zaczął na niej wykładać. Następnie „być może" zmienia się w „na pewno" i już wiemy, że Sylwiusz trzy lata uczył w Sycynie, a następnie stał się opiekunem Jana Kochanowskiego w Akademii Krakowskiej.

[59] J. Sokolski, *Świat Jana Kochanowskiego*, Wrocław 2000. Oczywiście, nie należy traktować owej książki, której integralną częścią jest bogata warstwa ilustracyjna i fotograficzna, jako propozycji odnowienia biograficznej formuły. Realizuje ona po prostu, jako pomoc dla uczniów, założenia dydaktycznej serii Wydawnictwa Dolnośląskiego „Tego nie ma w podręczniku".

[60] Dodajmy tu przy okazji, że i temu autorowi nie są obce spekulacje związane z nieznanymi kartami z życia Kochanowskiego. Otóż badacz, czytając jego utwory przez pryzmat „pitagorejskiej i neoplatońskiej symboliki liczb" oraz „izopsefii, czyli praktyki obliczania, za pomocą przyjętej uprzednio skali, liczbowej wartości poszczególnych słów" (J. Sokolski, *Cosmopoiesis Jana Kochanowskiego*, „Pamiętnik Literacki" 2015, t. 106, z. 1, s. 15), zapytał o zadania realizowane przez twórcę w królewskiej kancelarii, a wśród nich również o możliwość jego zatrudnienia do „kodowania korespondencji dyplomatycznej dworu krakowskiego" (tamże, s. 16).

Jakie więc perspektywy rysują się dla polskiej biografistyki dotyczącej twórców dawnych, oswojonych w szkolnej praktyce dydaktycznej i w związku z tym niebudzących większych kontrowersji ideowych czy obyczajowych? Czy można sobie na przykład wyobrazić, aby w najbliższym czasie mogła powstać o Kochanowskim opowieść podobna chociażby do tej, którą w 2004 roku Stephen Greenblatt poświęcił Szekspirowi, pisarzowi tylko nieco młodszemu niż polski poeta, co więcej, mimo tysięcy opracowań mu poświęconych, równie tajemniczemu, jeśli chodzi o „twarde" dane na jego temat? Amerykański badacz stworzył biografię opartą na nierozstrzygalnych w porządku badań źródłowych wątpliwościach, w której do sformułowań kluczowych należą następujące: „mogło więc zdarzyć się i tak"[61], „niewykluczone zresztą"[62], „można się więc w przybliżeniu domyślać"[63]. Co wszakże istotne, nie są to jedynie asekuracyjne formułki, pozwalające usprawiedliwić niekompletność badań biografa i zabezpieczyć go przed zarzutami innych szekspirologów. Ten rodzaj beletryzacji losów historycznej postaci, zacierający granice między tym, co było, a tym, co być mogło, ma swe osadzenie w metodologicznych przemianach historiografii, które autorowi książki *Shakespeare. Stwarzanie świata* również co nieco zawdzięczają. Opowieść Greenblatta, realizując przypisywane biografiom od wieków zadanie przetwarzania cudzych tajemnic w fascynujące historie, ujawnia jednocześnie nieoczywistość tego, w co każą nam wierzyć historycy utożsamiający fakty historiograficzne z obrazem przeszłości jako takiej[64].

Tymczasem w tradycję biografistyki związanej z twórcami zasłużonymi dla polskiej kultury, szczególnie tymi z epok bardziej odległych, zostaje niejako wpisana nasycona naukową powagą ambicja rekonstrukcyjnej pełni[65].

---

[61] S. Greenblatt, *Shakespeare. Stwarzanie świata*, przeł. B. Kopeć-Umiastowska, Warszawa 2007, s. 22.

[62] Tamże, s. 23.

[63] Tamże, s. 25.

[64] Charakterystyczna dla współczesnej szekspirologii jest też deklaracja bezradności złożona przez badacza biografii Michaela Bentona, który pisząc o „wymykaniu się Szekspira jego potencjalnym biografom", konkluduje: „W końcu jednak wszyscy muszą przyznać się do porażki" (M. Benton, *Literary Biography*..., s. 67). Znamienny dla tej postawy jest już sam tytuł rozdziału jego pracy, poświęconego autorowi *Hamleta*: *Inferential Biography: Shakespeare the Invisible Man*. Warto tu też dodać, że również Greenblatt, jako autor opowieści o Szekspirze, został oskarżony przez Bentona o zbytnią śmiałość w przekształcaniu przypuszczeń w pewniki (tamże, s. 88–89).

[65] Dobrym przykładem takiego podejścia do biografii w dobie PRL może być eksponująca dokumentarny status seria wydawnicza PIW *Ludzie żywi*. Szerzej ujmując specyfikę biografistyki tego okresu, należy też podkreślić jej separację zarówno od międzywojennych tradycji *vie romancée*, jak i, w kontekście zwrotu formalno-strukturalnego, od literaturoznawstwa. Ostatecznie więc polska twórczość biografistyczna

O hołdowanie odmiennego typu założeniom, bardziej rewizjonistycznym niż rekonstrukcyjnym, można natomiast obwiniać dużą część biografów zajmujących się postaciami życia współczesnego[66]. W poddanych prawom rynku opowieściach ostatnich dwu dekad, eksponujących plotkę czy skandal, „jedyną rzeczą nie do pomyślenia jest – by odwołać się do Hermiony Lee – zachowanie jakiegoś sekretu, pominięcie czegoś z upodobań seksualnych, przymknięcie oka na słabości czy pozostawienie jakiejś zagadki bez odpowiedzi"[67].

Problemem jest tu więc zaniedbanie nurtu, który można byłoby nazwać biografiami środka, niepopadającymi ani w dydaktyzm, ani w nadmierny zapał demaskatorski, inspirowanymi archiwalnymi odkryciami, przetwarzającymi jednak żmudne badania materiałowe w przekonującą i przemyślaną literacko wizję danej osoby, oddzielającymi wiedzę od spekulacji, a jednocześnie traktującymi owe spekulacje jako pożyteczne ćwiczenia wyobraźni[68]. O takiego typu twórczych działaniach, pozwalających, by „to samo" mogło stać się „inne", następująco pisał angielski badacz biografii:

> To nieustające przepisywanie historii życia pisarzy ma swoje źródło w czymś więcej niż tylko w zapotrzebowaniu komercyjnym. Wskazuje na gatunek, w którym narracje o życiu mogą być rozpatrywane z różnych punktów widzenia; gdzie rewaloryzacja i interpretacja istniejących, już znanych oraz nowo odkrytych dowodów są fundamentalne dla konstruowanej historii; gdzie biografowie nieustannie odpowiadają na wyzwania przedstawienia życia w artystycznie nowych formach[69].

Czyż bowiem nie to właśnie współgranie podobieństw i różnic czyni biografistykę tak fascynującą czytelników dziedziną artykulacji ludzkiej podmiotowości?

---

posiadała aż po lata osiemdziesiąte XX wieku głównie status pomocniczych badań historycznych.

[66] Jednym z przykładów tego typu pisarskiej praktyki była książka Artura Domosławskiego: tegoż, *Kapuściński „non-fiction"*, Warszawa 2010.

[67] H. Lee, *Biomitografowie, czyli życiorysy Virginii Woolf*, s. 340.

[68] Spośród polskich badaczy nawołujących w ostatnich latach do biograficznego zwrotu w literaturoznawstwie wymieńmy Annę Nasiłowską, będącą jednocześnie autorką kilku opowieści biograficznych (zob. A. Nasiłowska, *Biografie: zwrot biograficzny*, dwutygodnik.com, 2009, nr 16, www.dwutygodnik.com/artykul/553-biografie-zwrot-biograficzny.html [dostęp: 12.04.2015]; tejże, *Herezje*, „Teksty Drugie" 2010, nr 1–2, s. 129–136).

[69] M. Benton, *Literary Biography*..., s. 3. Polskie tłumaczenie tego fragmentu zob. M. Benton, *Biografia teraz i kiedyś*, przeł. A. Pekaniec, „Dekada Literacka" 2010, nr 4–5, s. 14.

Same but different. On biography re-writing

Summary

This article discusses scientific biographies of Jan Kochanowski in the context of a wider phenomenon involving the adaptation of various documentary texts by the biographers to a life story standard acceptable at a particular period. In the case of writers from earlier historical periods, a special role in the process of the construction of these narratives was played by their own literary works. Moreover, the earlier, re-fictionalized biographies were often the point of reference for subsequent ones. Both the recognition of a story to be true and the rejection of its claims come mainly from these intertextual relationships. The cognitive value of a biographical narrative therefore results from the possibility of it referring to other texts and not to someone's actual life.